

ANALYSE ET COMMENTAIRE DE TEXTES OU DOCUMENTS EN POLONAIS

Durée : 6 heures

Analysez et commentez, **en polonais**, les documents suivants :

Document n° 1

Szansa Unii

STEFAN BRATKOWSKI

Może odwróćmy nasz stosunek do akcesji? Może byśmy uczynili z niej szansę Unii Europejskiej na rzeczywiście czołową rolę w gospodarce światowej i na powrót do idei „założycieli”?

Właśnie my, ubodzy krewni. Z całym naszym zapóźnieniem technicznym, z pięćdziesięcioletnią wyrwą cywilizacyjną w mózgach. Ale to my, i inne kraje wchodzące teraz do Unii, najlepiej wiemy, co daje powrót do gospodarki rynkowej i demokracji. Wiemy, o co zabiegać i czego bronić.

Legitymacja

Mamy swoje karty do gry o przyszłość Europy w postaci swoich doświadczeń. Nie bójmy się. To Polska dokonała w roku 1956 pierwszego historycznego wylotu w systemie nie do obalenia. Liczyć mogliśmy tylko na własny zdrowy rozsądek, rozsądek, co istotne, milionów młodzieży, zawsze skłonnej do ryzyka, i rozsądek sekcji polskiej Radia Wolna Europa, która nie wzywała do broni. To my sami zrobiliśmy Polskę wyjątkowym barakiem w obozie sowieckim. Z reprezentacją opozycji katolickiej w Sejmie, z prywatnymi gospodarstwami rolnymi i prywatną inicjatywą, którą próbował złamać „socjalistyczny” fiskus, ale złamać nie zdołał.

Wielkiego Polaka, który mówił nam — „nie lękajcie się”, wybrano na papieża — bez poparcia wielkich mocarstw, bez jakichkolwiek intryg politycznych. Jeśli Paweł VI przygotował jakoś tę elekcję, jeśli nawet kardynałowie dogadali się przed konklawe, to nie z inicjatywy któregośkolwiek rządu zachodniej Europy, robiącej interesy ze ZSRR i rządem PRL. Ten papież wyrósł z polskiej powojennej mądrości i niósł mądrość Polakom. Po jego wizycie i dzięki niej zawiązał się u nas ogólnonarodowy związek zawodowy „Solidarność”. Było to wywołaniem wielokrotnie większym niż rok 1956, już nie do zatłumienia żadnymi manipulacjami ze strony aparatu władzy. Ten wylot zadecydował o przyszłości całego systemu sowieckiego. Nikomu in-

nemu to się nie udało. Oczywiście, było nas więcej niż naszych przyjaciół z Czech i Węgier, których opór bezpardonowo zgnieciono. Ale potrafiliśmy wytrzymać nerwowo. Nie brakowało nam strażników, gdy stanem wojennym zablokowano drogę do demokracji, ale nikt w Polsce nie rzucał bomb i niczego nie wysadzał, ponieważ nawet strażnicy wiedzieli, że przelew krwi da tylko nienawiść. Nie poddaliśmy się ani na chwilę.

Rok 1989 umożliwiły na pewno w dużej mierze zmiany w ZSRR po objęciu władzy przez Gorbaczowa. Ale tylko u nas ci sami generałowie, którzy wprowadzili stan wojenny (szczęście, że ci, nie inni), zaczęli rozmawiać z „Solidarnością”. Dzięki wspólnemu wysiłkowi przywódców „Solidarności”, polskiego Kościoła i tych generałów (tak!) doszło w rezultacie do pokojowego zlikwidowania systemu, którego nie obaliły najpotężniejsze siły zbrojne świata. To był polski, nie czyjkolwiek inny, wkład w historię światową. Nawet jeśli zmiany poszły znacznie dalej, niż planowali generałowie, zasiadający do Okrągłego Stołu, to jednak uszanowali oni wyrok narodu i nie sięgnęli po środki przemocy, których im nie brakowało. Przemian w Polsce nie dokonały żadne służby specjalne, ani żadne wpływy z zewnątrz. I wszystkie dalsze przemiany w obozie sowieckim były możliwe tylko dzięki temu, że udaty się Polakom. Mur berliński najpierw obalono w Warszawie. Dopiero potem było możliwe zjednoczenie Niemiec. Niemcy mogły zjednoczyć się tylko dzięki sukcesowi Polaków.

Nigdy nie żądaliśmy nagród z tego tytułu. Ani nawet uznania. Dlatego i dziś powinniśmy podjąć remont Europy, nawet jeśli się to nie podoba komuś znacznie potężniejszemu od nas.

Document n° 2

LE FIGARO

Nie ma już Europy Wschodniej

1 4 lat po upadku muru konkretyzuje się zjednoczenie Europy, a kraje Europy Wschodniej nigdy nie oderwały się od kontynentu. Są członkami Europy, historycznie i kulturowo, jak Malta i Cypr. (...) Dziela z nami te same wartości wolności i demokracji (...), w ciągu 10 lat przyjęły wszystkie reguły europejskie, które my opracowywaliśmy przez 40 lat!

A jakie są ich gospodarki? (...) Przykład Irlandii, której dochód per capita wynosił w 1973 r. 40 proc. średniej unijnej, a dziś 115 proc., powinien uspokoić zaniepokojonych. Niektórzy wyolębiają widmo przeprowadzek, ale w końcu jeśli się przenosi zakłady w Europie, to właśnie u nas, w samym jednolitym rynku. Mamy z tego natychmiastowe korzyści i poziom życia nowych członków szybko dorówna naszemu. Francja sprzedaje nowym klientom o ponad 15 mld euro więcej, inwestuje u nich prawie 7 mld. W 1989 r. tylko 10 proc. ich handlu stanowiły obroty z Unią, dziś jest to ponad 50 proc.! Nasze interesy ekonomiczne spotykają się, a skoro szukamy nowych bodźców do wzrostu, to trzeba wiedzieć, że są one u nowych członków, gdzie roczny wzrost PKB jest o 2 punkty wyższy od naszego.

Nie dzieje się to naszym kosztem, a jeśli — to niewielkim, bo Unia nie wydała dużo na pomoc nowym. W odróżnieniu od wschodnich Niemiec, nowi członkowie UE zreformowali się sami. Pięć euro na Francuza rocznie w latach 1990 — 2003, 14,8 w latach 2004 — 2006 — tyle wydałmy, aby pomóc im w doganianiu starych krajów członkowskich. Dopiero w ramach europejskiego budżetu będą korzystać z procedur prawnych, tych samych, które pozwoliły Hiszpanii, Grecji, Portugalii i Irlandii dołączyć do europejskiego pociągu.

(...) Jeśli chcemy zbudować potężną Europę, prawdziwy podmiot polityczny, to podstawą będzie zjednoczona Europa, służąca nam wszystkim jak należy. Bo nie ma już żadnej Europy Wschodniej. Tworzy się Europa i trzeba przede wszystkim z tego się cieszyć.

TLUM. P.R.

Jean-Dominique Giuliani, Przewodniczący Fundacji Roberta Schumana,
„Le Figaro” z 25 listopada

Document n° 3

Quo vadis, Polsko, po Brukseli? Z punktu widzenia polskiej polityki zagranicznej odpowiedź na to pytanie wydaje się dzisiaj ważniejsza, niż drobne białogowe roztrząsanie kwestii winy i niewinności w procesie uchwalania europejskiej konstytucji. Nawet jeśli wmówimy sobie, że wszystko co złe, to nie my, na rzeczywistość polityczną wokół nas nie ma to wpływu. Jedną z ważniejszych lekcji sporu o traktat konstytucyjny brzmi bowiem: tzw. racje obiektywne to jedno, a realia polityki to drugie. Kto kieruje się tylko tymi pierwszymi, sam zapędzi się w kozi róg.

Czy Polska już się tam znalazła? Interpretacje wyniku szczytu w Brukseli sięgają od euforycznych po skrajnie pesymistyczne. Według jednej – promowanej głównie przez sejmową opozycję – zakończył się on sukcesem. Oczywiście, sukcesem Polski, bo o to przecież tylko chodzi. Nicea została obroniona, więc jest dobrze. A my pokazaliśmy muskuły, których w dalszych negocjacjach wszyscy będą się bardzo bali.

Druga interpretacja – umownie mówiąc „rządowa” – jest ostrożniejsza. Otóż nie stało się w zasadzie nic, po prostu dyskusja będzie trwać dalej, bo traktat jeszcze nie dojrzał („nalewka musi się ustać”, jak mówił Jacek Saryusz-Wolski, notabene szefa rządu). Tylko gdzieś w tle mający się uzupełnienie: nie tyle traktat nie dojrzał, ile Francja i Niemcy nie dojrzały do akceptacji naszego stanowiska. Trzecia ocena – zwolenników konstytucji – głosi porażkę. Nieuchwalenie konstytucji jest dołkliwym ciosem w integracyjny projekt, który może doprowadzić do wzrostu nasurowców antyeuropejskich, a nawet podzielić Europę.

Pięścią w stół

Dla rozważań nad dalszą strategią polskiego rządu w dyskusji o traktacie konstytucyjnym interpretacje te mają zasadnicze znaczenie. Jeśli za dobrą monetę przyjmiemy tezę o polskim zwycięstwie w Brukseli, nie pozostaje nam nic innego, jak jeszcze bardziej utwardzić stanowisko, zgodnie z przekonaniem, że walenie pięścią w stół się opłaca. /.../

Kompromisowa oferta

Oczywiście, dzisiaj wiele wskazuje na to, że prace nad konstytucją (a właściwie nad spornymi zasadami głosowania) zostaną odroczone na rok, może dłużej. Irlandia, która od 1 stycznia 2004 r. przewodniczyć będzie Unii, nie wykazuje szczególnego zapału do podjęcia rozmów w nadchodzącym półroczu. Jednak dyskusję o polskiej polityce wobec projektu konstytucji trzeba prowadzić publicznie już teraz, gdyż dotyczy ona nie tylko liczby nicejskich głosów, lecz także – jak wskazuje cytowana wcześniej wypowiedź premiera Millera – naszego stosunku do Unii Europejskiej w ogóle.

Dotychczasowe stanowisko Polski wymaga rewizji, po pierwsze, ze względu na zmienioną sytuację po szczycie w Brukseli. Błędym było-

by bowiem przekonanie, że odroczenie rozmów zamraza je w momencie, w którym negocjatorzy rozjechali się do domów. Przerwanie rokowań w Brukseli nie było wynikiem doraźnej taktyki, lecz braku szans na porozumienie. Bruksela pokazała, jaki kompromis nie wchodzi w grę. Można nie wskazywać palcami winnych, lecz jest rzeczą oczywistą, iż spór o Niceę jest w istocie pojedynkiem między Niemcami a Polską (wspieraną przez Hiszpanię). Nieprzejednane stanowisko tych właśnie krajów stało się przyczyną fiaska rozmów.

Chwilowo pistolety zostały odłożone do kabur, sekundanci mają przerwę. Jak wyglądają perspektywy tego starcia? Racje obiektywne (pacta sunt servanda, zasada solidarności) zostawmy na razie na boku. Liczą się realia. Kompromisowa oferta Polski brzmiała w Brukseli mniej więcej tak: „Odłóżmy dyskusję nad zasadami głosowania na lata 2008 – 2009. Sprawdźmy, jak działa system z Nicei. Jeśli będzie paraliż decyzyjny, jesteśmy otwarci na rozmowy”. Ta propozycja spotkała się z odmową. Należy przypuszczać, że w sporze z Niemcami przeforsować się jej po prostu nie da. Dlaczego? Otóż tak samo jak Polakom, Niemcom nie chodzi tylko o sprawność Unii Europejskiej w podejmowaniu decyzji. Stawką jest też realny wpływ Niemiec na politykę UE. Według traktatu z Nicei Polska i Hiszpania mają razem 54 głosy i 80 milionów mieszkańców. Niemcy mają same też 80 milionów mieszkańców, ale tylko 29 głosów. Stąd ich determinacja, by zmienić zasady głosowania tak, by w większym stopniu uwzględniały potencjał demograficzny. Czy zapisana w traktacie konstytucyjnym zasada podwójnej większości (większość państw i 60 proc. obywateli) przy podejmowaniu decyzji jest słuszna? Według licznych komentatorów za bardzo faworyzuje ona duże państwa (Francję i Niemcy), ale ma też zalety – jest logiczna i prosta. Czy jednak w sposób wiarygodny i odpowiedzialny możemy upierać się dalej przy zasadzie głosowania z Nicei, która w oczywisty sposób dyskryminuje największy i płacący najwięcej do budżetu (25 proc.) kraj w UE? Wskazywanie na znaczenie czynnika demograficznego w Parlamencie Europejskim (gdzie Niemcy rzeczywiście mają najwięcej przedstawicieli) jako rekompensatę jest zabiegiem naiwnym: Parlament Europejski nie odgrywa tak wielkiej roli w systemie władzy UE, by móc to gwarantować. /.../

Dyplomatyczne fiasko szczytu w Brukseli jest dla Polski szansą – na dyskusję publiczną i zmianę swojego stanowiska. I jedno, i drugie mogą okazać się ważne nie tylko dla wizerunku Polski w Europie, lecz przede wszystkim dla wypracowania koncepcji polskiej polityki europejskiej wykraczającej poza horyzont Nicei. Nie trzeba dodawać, że dobrze byłoby, byśmy tę szansę wykorzystali.

Piotr Buras

Autor jest politologiem w Instytucie Studiów Politycznych PAN i publicystą